

Nieszczęście nas zbliżyło



SUKCES Michał nigdy nie chwalił moich piosenek. Dopiero teraz, gdy wydałam „Małe rzeczy”, jest wreszcie zachwycony.

Fot. PP

NA TOPIE

06.09.2008

RING RODZINNY

Gdy żona ma problemy z podejmowaniem decyzji, mąż ją mobilizuje.

Mąż

Michał Sobolewski

Profesor informatyki. Wybitny naukowiec. Wykłada na Texas Tech University. Zajmuje się wielkimi systemami komputerowymi, wykształcił pokolenie młodych informatyków. Kocha góry, doliny, Wielki Kanion i wyprawy rwącymi rzekami.

W mojej żonie podoba mi się wszystko. Po tylu wspólnych latach trudno wyliczyć wady, bo ludzie się do siebie przyzwyczajają, a nawet upodabniają. Kiedyś denerwowało mnie, że kiedy mieliśmy wyjść, Irena potrzebowała godzinę na to, żeby się wyszykować. Ja zbierałem się w piętnaście minut. Siedziałem w samochodzie, bębniłem palcami o kierownicę, naciskałem klakson. W końcu zrozumiałem: ona się nie zmieni. Takie są kobiety. Zmieniłem więc taktykę. Godzinę wcześniej przypominałem: „Irena, szykuj się”. Działo. Moja żona, tak jak większość kobiet, ma trudności w podejmowaniu decyzji. Dziwiło mnie to. Jak ja chciałem kupić w sklepie jedną rzecz, to wchodziłem i kupowałem. Ona nie mogła się zdecydować. I zawsze wychodziła z... czterema. Zacząłem więc jeździć razem z nią na zakupy, żeby pomóc jej wybrać. Gdy robiliśmy je wspólnie, nie trwały trzy godziny, tylko jedną. „Cudowny sposób!” – myślałem. Podobne metody stosowałem w wielu życiowych sprawach. Może dlatego nigdy nie było między nami prawdziwych awantur i kłótni. Poza tym na początku związku przeżyliśmy wspólnie ciężki wypadek samochodowy. To nas bardzo zbliżyło, wzmacniło. Kiedy wyleczyliśmy rany, poczuliśmy, że jesteśmy sobie jeszcze bliżsi. Przewartościliśmy nasze życie i uznaliśmy, że nie ma sobie co zaprzętać głowy nieistotnymi drobiazgami. Lubimy razem spędzać czas. Chodzimy po górach i kanionach. Na początku Irena się bała, teraz sama mnie ciągnie. Im bardziej pionowo, tym lepiej. Naszą rodzinną pasją jest white water rafting, spływ rwącą rzeką.

W Ameryce takie atrakcje są na wyciągnięcie ręki. Kiedyś wybraliśmy się w czwórkę: ja, Irena, nasza córka Monika i przewodnik. Dwa pontony, kaski na głowach i walka z żywiołem. Mimo „dzikości” takie wyprawy to dość luksusowe

wakacje. Przewodnik kontroluje drogę, przyrządza posiłki i pilnuje naszego snu. Gdy rozbije się namioty zbyt blisko rzeki, a ona w nocy wzbierze, można popłynąć. Gdy raz wyszliśmy z namiotu, prawie wpadliśmy do wody. „Nie chciałem was budzić, wiedziałem, że rzeka bardziej nie wzbierze” – uspokoił nas przewodnik. Jeszcze kilka lat wcześniej Irena pewnie dostałaby zawału, a tak tylko się zaśmiała. To dzięki wspólnym wędrówkom, dotykaniu nowych rzeczy i zjawisk. Moja żona jest niezwykłą osobą.

Żona

Irena Jarocka

Piosenkarka. Jej „Kawiarenki” i „Wymyśliłam cię” nuciła cała Polska. W 1990 roku wyjechała do Stanów za miłością swojego życia, Michałem Sobolewskim. Teraz mieszka między Polską a Stanami. Właśnie wydała kolejną płytę „Małe rzeczy”.

Mój mąż jest bardzo ciepłym człowiekiem. Szczodrym, z poczuciem humoru. Co chwila przychodzi, żeby mnie przytulić, dotknąć. Taki kontakt jest nam bardzo potrzebny, zwłaszcza po dłuższych rozłąkach, kiedy Michał wraca ze Stanów, gdzie pracuje. Jest profesorem informatyki, wykłada na Texas Tech University, gdzie również prowadzi badania naukowe we własnym laboratorium. Jego „logiczność” i matematyczne uporządkowanie na początku mnie denerwowały. Zwłaszcza gdy według książkowych prawideł chciał wychowywać naszą córkę. Na szczęście czas zmienia ludzi. Michał także się zmienił, złagodził.

Choć ciągle lubi rządzić. Uwielbia zmieniać i ulepszać nasz dom. Gdy wyjeżdżam i wracam, zastaję zawsze coś nowego, choćby drobiazg. A na mnie czekają upominki. Ja jestem rozrzutna. Michał czasem musi mnie hamować, kiedy widzi zbyt dużo podobnych sukienek w szafie. Robi mi wyrzuty, gdy kupuję głupstwa, i uświadamia, że pieniądze nie zawsze łątwo się zarabia. Ściąga mnie na ziemię i tylko dzięki jego przewidywalności coś mamy. Michał ma wycucie dobrego stylu. Bywa, że idziemy razem do sklepu, ja siedzę w przymierzalni, a on znosi mi sweterki, bluzki, spódnice. I każe mierzyć. I nawet jeśli w końcu kupuję coś tylko dlatego, że on mnie do tego przekonał, to po jakimś czasie tak się przywiązuję do tej rzeczy, że jestem mu wdzięczna i mówię: „Jak to dobrze, że mnie na to namówiłeś, nie wyobrażam sobie, żebym tego nie miała”. Podziwiam Michała, że żyje pasjami. Cokolwiek robi, robi całym sobą. Ciągle jest głodny wiedzy. Wciąż chce zdobywać świat, chodzić po górach, odkrywać nowe widoki, wymyślać. Dzieli się tym ze mną. Nasze życie to nieustanny wspólny rozwój.

Kiedyś miałam kompleksy, choć byłam gwiazdą. On mnie z nich wyciągnął. Przy nim się otworzyłam, przestałam się bać, uwierzyłam w siebie. W naszym związku jest coraz piękniej, choć jesteśmy razem już 31 lat. Ciągle się z czegoś śmiejemy, cieszymy drobiazgami. Dopiero teraz, kiedy nagrałam ostatnią płytę „Małe rzeczy”, mój mąż się zachwyca moimi piosenkami. Kiedyś tak nie było. Owszem, podobały mu się, ale nie wygłaszał na ich temat peanów. Jako matematyk kocha muzykę, podoba mu się szczególnie soul. Przez całe lata dopingowała mnie myśl o stworzeniu czegoś, co wreszcie zachwyci Michała. Myślałam: „Muszę w końcu stworzyć coś, co będzie mu się podobało”. I udało mi się. Zaśpiewałam te piosenki całą moją duszą, a on to docenił. Jest autentycznie zachwycony.

Michał to pedant, ale na szczęście taki nie do końca. Na fotelu w sypialni mogą się kłębić jego ubrania, ale w sprawach zawodowych jest precyzyjny i dokładny. Cokolwiek robi, lubi, żeby to było zrobione dobrze. Lubię w nim tę cechę, bo świadczy zarówno o fantazji, jak i o uporządkowaniu. Cudownie się żyje z takim człowiekiem. Może to, co powiem, jest banalne, ale ja naprawdę jestem szczęśliwą.

Wysłuchała Sonia Ross